Numer 14. Lwów dnia 18. Stycznia 1871 — Środa. Rok III.

**Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych**

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 złr. — półrocznie 7 złr. — ćwierćrocznie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złt. 20 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM: rocznie 18 złr — półrocznie 9 złr. — ćwierćrocznie 4 złr 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

W PRUSACH i RZESZY NIEMIECKIEJ: ćwierćrocznie 4 tal. 10 silbgr — we Francyi ćwierćrocznie 18 fr. — w Rzymie ćwierćrocznie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

# UNJA

„*Diligite homines, interficite errores.*" (S. Aug.).

Redakcya i Administracya w kamienicy kapitulnej Nr. 24 m.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 5 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50 gdzie się oraz znajduje ekspedycya miejscowa. W Krakowie księgarnia Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Preibatscha w Ostrowiu. **Administracya** *ogłoszeń i ekspedycya* miejscowa w Ajencyi dzienników *A. Piątkowshiego*, plac Katedralny l. 31. Także w handlu B. Gorczyckiego w pałacu JOX. Ponińskiego w Rynku.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint".

(*Pius IX do redaktorów „Unii" d. 28 kwietnia 1870 r.*)

### *Lwów, 17. stycznia.*

(Kryzys ministeryalna. — Konferencya londyńska. — Zbliżenie Prus do Austryi. — Rezolucya zgromadzenia w Marburgu.)

W sprzeczności z podanym przez nas wczoraj artykułem półurzędowej *Bohemii* zapewnia jak najuroczyściej korespondent peszteński do *Nowej Presse*, iż kryzys ministeryalna już w bardzo niedługim czasie zostanie załatwioną. Podług tej korespondencyi, która ma pochodzić ze źródła całkiem wiarygodnego istnieje następujący plan wyjścia z przesilenia. Hr. Potocki ma cesarzowi polecić jakiegoś męża z obozu wiernokonstytucyjnych, który się wszakże nie naraził żadnemu z licznych stronnictw monarchii; mąż ten ma dostać polecenie utworzenia gabinetu z centralistów; pod względem wyboru osobistości będzie zupełnie nieskrępowanym. Jeżeli uda mu się złożyć gabinet, natenczas cesarz zgodzi się na powierzenie takowemu spraw państwa, bez względu na to, czy kanclerz państwa będzie zadowolony lub nie Programem nowego gabinetu byłoby *mit starker Hand* przeprowadzić wszędzie uznanie grudniowej konstytucyi. Co do osób, *nomina sunt odiosa*, powiada ów korespondent, lecz „prawdopobnem" jest, iż Schmerling, Unger i br. Kübeck wstąpiliby do gabinetu.

Podajemy tę wersyę z wszelkiem zastrzeżeniem, uważając ją z naszej strony za *pium desiderium* stronnictwa, które *Nowa Presse* reprezentuje.

Wczoraj miała się odbyć w Peszcie rada ministrów pod przewodnictwem cesarza. Z ministrów obecnymi byli hr. Beust, hr. Potocki, Holzgethan i Depretis. Przedmiotem narad była kwestya ujść Dunaju.

Dotąd nie wiemy, czy konferencya londyńska rozpoczęła już swe czynności, czy też znów doznała odroczenia. Wiedeński korespondent *Czasu* donosi, że zwłokę dotychczasową w zebraniu się konferencyi londyńskiej przypisać należy różnicy zdań między mocarstwami przy przedwstępnych rokowaniach. Rozchodziło się o protokolarne oświadczenie wszystkich państw, na konferencyi reprezentowanych, aby nocie rosyjskiej z dnia 31 października 1870 odjąć wszelkie znaczenie zasadnicze i przystąpić do obrad nad zmianą traktatu paryskiego, w obec *status quo ante.* To oświadczenie protokolarne miało stwierdzić, że okólnik rosyjski w niczem nie uwłacza świętości traktatu paryskiego i zastrzedz się przeciw jednostronnemu zrywaniu traktatów.

Br. Brunnow, poseł rosyjski przy dworze angielskim, sformułował projekt oświadczenia, który wszakże nie pozyskał ani jednego głosu. Następnie przedłożył hr. Beust swój projekt do którego przyłączył się pruski poseł Bernstorff, a nareszcie po niejakiem wahaniu i poseł rosyjski. Dotąd więc idzie Austrya z Prusami ręka w rękę w sprawie czarnomorskiej.

*Dresdner Journal*, który często umieszcza korespondencye, inspirowane w biórze austryackiego kanclerza, pisze o polepszeniu stosunków między Austryą a Prusami, co następuje: Dokonywujące się zbliżenie nie jest pomysłem nagłym, nie jest rakietą, która przez chwilę płonie a potem gaśnie. Jak wykazuje dodatek do „czerwonej księgi," były poczynione kroki zbliżenia owocem obustronnych porozumień i zastanowienia. Nie należy więc myślеć, aby mogła nastąpić raptowna zmiana polityki w najwyższych sferach Wiednia i Wersalu, owszem, usiłowania dojścia do stałego porozumienia postępują spokojnie dalej. ...Austryacko-węgierska monarchia zrobiła nowemu niemieckiemu państwu przy tegoż narodzeniu dwa ważne podarunki chrzestne: ścisłą neutralność i IV artykuł pokoju pragskiego. Teraz przychodzi kolej dowieść, że pomyślność Austryi nie jest obojętną niemieckiemu państwu, a sposobność do tego nadarza zebrać się mająca konferencya londyńska.

Na zjeździe stronnictwa niemiecko-narodowego w Marburgu w Styryi uchwalono rezolucyą, iż należy dać Galicyi odrębne stanowisko prawno polityczne i wykluczyć Dalmacyą z obrębu krajów po tej stronie Litawy.

## Bombardowanie Paryża.

Wycieńczonej czteromiesięcznem oblężeniem stolicy świata cywilizowanego, przeznaczonem było spełnić aż do dna kielich goryczy wojennej; do ponurego rejestru katuszy przydano najokropniejszą — grozę bombardowania!

Po nad głowami oblężonych przelatują bomby i granaty; prawdziwy deszcz kul i rac ognistych zabija patryotycznych obrońców miasta, niszczy ich mienie, burzy pomniki sztuki i starożytności. Wspaniałe świątynie pańskie, gmachy, które wzniosła chrześciańska miłość bliźniego, budowle w których nagromadzono skarby umiejętności, by z nich korzystała chciwa wiedzy młodzież całego świata oto główny cel pocisków miotanych przez opasujące miasto szeregi. zniszczenie ich, oto zamiar tych co kierują ręką burzycieli...

W obec tego faktu wzruszającego do głębi uczucie ludzkie, przerażającego ogromem zbrodni, wobec tego faktu jedynego w historyi nowożytnej, myśl zapytuje mimowoli: czy rzeczywiście żyjemy w wieku, którego hasłem zdobycze cywilizacyjne? Są li owi sprawcy zniszczenia członkami cywilizowanego narodu, czy też należą do owej tłuszczy barbarzyńców, których wiódł Attyla, Omar? —

Mordercami ofiar niewinnych, niszczycielami zabytków sztuki cywilizacyi — są synowie wielkiej cywilizowanej Germanii.

Na ich czele stoi król, co wiecznie w ustach nosi Imię Pańskie, imię Tego, który jest Bogiem pokoju.

Pomocnicy króla, to koryfeusze wiedzy, luminarze narodu, który się szczyci że jest siewaczem kultury.

Co za dziwna nieodgadniona sprzeczność!

Naród „światłodawczy", który sam mówi o sobie, że osiągnął szczyt swych dążeń; naród, który zawsze mówił o sobie, że dążenia te mają na celu rozprzestrzenienie postępu w jak najszerszych kołach, naród, który się chlubi, że swą wyższością cywilizacyjną odnosi zwycięstwa — naród ten burzy i niszczy przybytek cywilizacyi, stolicę cywilizowanego świata!

Cóż to za rodzaj cywilizacyi, którego ostatecznym wyrazem zniszczenie?

Jest to cywilizacya — bez Boga!!

Patrzcie, dokąd prowadzi owa uwielbiana przez was idea, wy, którzyście razem z bożyszczem waszem, „przeszukali całą ziemię, zgłębili otchłanie morskie, przetrząśli obszary niebieskie — a nie znaleźli Boga!"

Patrzcie zwolennicy büchnerowskich teoryj — na naród, który jest żywem wcieleniem onych.

Idea materyalizmu, którą wy nazywacie ideą postępu — prowadzi do zbrodni!

Więc zbrodnia ma być ostatecznym celem ludzkiego postępu? Więc dla takiego rezultatu mamy się wyrzec idei bóstwa, idei co uszlachetnia ludzkość, co nakłada hamulec zwierzęcym instynktom mas, stawiając im cele wyższe po nad zmysłowe zachcianki.

Mamyż się zrzec Boga dla waszej nędznej, zbrodniczej cywilizacyi, która jest negacyą samej siebie. Mamyż się zrzec Boga, który zabrania mordować i palić, kraść i rozbijać, podczas gdy wasze bóstwo, materyalizm, na to zezwala?

Zastanówcie się bezmyślni trybunowie, niecni apostołowie zbrodni!

Krzyczycie na gwałty Prusaków, apoteozując ich zasady. Wyrzekacie się Boga — dla materyi.

Prusakami jesteście duchem — jakiegokolwiek bylibyście narodu, wy wszyscy zwolennicy cywilizacyi — bez Boga!!

## Wiadomości z Rzymu

Rzymski korespondent „Czasu" pisze pod dniem 9. stycznia co następuje:

W ostatnim liście zacząłem był pisać o ambasadzie francuskiej we Florencyi a to głównie w tym celu aby sprowadzić do rzeczywistej wartości owo wystąpienie p. Senard w imieniu rzeczypospolitej francuskiej, który w dokumencie swoim zaraz po 20. września wydanym do rządu włoskiego jakoby uprawniał gwałt dokonany na Rzymie, i aby następnie określić bliżej charakter obecny stosunków między Francyą a Italią.

Przedewszystkiem potrzeba wiedzieć, że p. Senard nie był posłem zwyczajnym republiki przy gabinecie florenckim. Zastępował tam kto inny miejsce posła zwyczajnego. Albowiem kiedy po upadku Napoleona p. Malaret został odwołany przez nowy rząd francuski, pozostał tam na jego miejscu jako *chargé d'affaires*, pierwszy sekretarz ambasady p. Villestreux, i ten był rzeczywistym reprezentantem Francyi, tak jak tu w Rzymie po dobrowolnem podaniu się do dymisyi p. Banneville (bo ten nie został odwołany) pozostał reprezentantem podobnym p. Béhenne, i jest nim aż dotychczas, a mogę was zapewnić, że bardzo czynnym i bardzo przychylnym Papieżowi. Pan Villestreux był więc zwyczajnym francuskim pełnomocnikiem, a p. Senard przyjechał do Florencyi w nadzwyczajnej misyi, naprzód niewątpliwie w tym celu, aby

### **Z zaboru Pruskiego,** w grudniu 1870

przez Dra Ign. N.

(Ciąg dalszy.)

O duchy wzniosłe — o ojcowie wy moi, pasterze rzetelni, złamani trudami półwiekowemi - wy ojcowie ludu a kapłani wedle ducha Bożego. Niechaj wspomnienie na was i na cnoty wasze, na tę czcigodną postać, na te włosy srebrne wasze, niechaj pamięć na uczynki wasze liczne a wielkie — choć ciche i utajone przed ludźmi — niech to wszystko będzie balsamem dla rozbolałej duszy mojej, niechaj zatrze w pamięci i wyobraźni ohydny on obraz najemników.

Porzuciliście wszystko, i rodziny się wyparliście, aby służyć Chrystusowi i Ojczyznie. I służyliście im zawsze — i pracowaliście w trudach i znojach; a świadkiem tego ten ład i porządek moralny między owieczkami waszemi, mała liczba występnych, ogół dobrych a cnotliwych chrześcian; świadectwem tego dobrobyt moralny, brak nędzy ostatecznej, bo umieliście używać dóbr kościelnych nie na wspieranie handlów winnych, ani na bankiety przesadzone, lecz w myśl kościoła za grosz ubogich, za kapitał narodowy, z którego procenta należy obracać na bogacenie rodziny własnej i jedwabie „pań siostrzyczek", lecz na potrzeby ogólne społeczne. A jeżeli kraj nasz bogaty w zastęp kapłanów, to wielu z lewitów młodych Wam właśnie zawdzięcza wyniesienie to, i wychowanie swe ogólne, nie licząc tych, co na różnych polach wysługują się Ojczyźnie, waszem staraniem i waszemi funduszami doprowadzeni do wyższego stopnia wykształcenia. — A o miłości waszej ku drogiej Ojczyźnie cóż powiem? nie głosiliście jej, nie demonstrowaliście jej, nie przesiadywaliście koniecznie w więzieniach za żakowskie figle i nierozum; bo wy głębiej pojęliście znaczenie i warunki dobra społecznego. Łączyć stany, i niejako cementem miłości ewangielicznej, zbliżać je do siebie: kochać i służyć porówno wzystkim, strofować w miłości i cierpliwości — a przedewszystkiem jako światło ewangieliczne przyświecać im wszystkim przykładem, nie żałować trudów i ofiar, gdy tego potrzeba, otóż ideał wasz, do którego dążycie wy wszyscy, mniej lub więcej.

Kiedyście poznali, że dzieje ludzkości idąc ku celowi swemu ostatecznemu, krokiem jednym bliżej, wymagały, ażeby upełnoletnić lud, nieopieraliście się temu pyszni rozumem albo zazdrośni o władzę swą opiekuńczą nad ludem. Przekonawszy się, że minęły czasy teokratyczne, gdzie proboszcz był najpierwszym w swej parafii, a dziekan burmistrzował w swym powiecie, a gdzie wszyscy słuchać musieli, niepytając dla czego, pogodziliście się z losem, i poczęliście pouczać prywatnie owieczki swoje, ażeby one korzystały z praw swych pełnoletności, i sami sobie zdawali przyczynę, dla czego mają czynić to lub owo, dlaczego mają głosować przy oborach na tego lub owego.

A gdy nadszedł rozkaz arcybiskupi zakazujący agitacyi wyborczych, zasmuciliście się zrazu, gdyż przewidywaliście nie jedno następstwo smutne, nie jedną zaporę utrudzającą pracę narodową; mówię utrudzającą, ale bynajmniej nie zakazującą ani znoszącą zupełnie działanie wasze dla ojczyzny. Wspomniawszy dalej na stosunki przykre zachodzące między każdoczasowym Arcybiskupem Poznańskim a podstępnym i wrogim dla kościoła polskiego rządem Pruskim, dla którego trzeba nieraz uczynić ustępstwo chcąc zyskać coś potrzebniejszego, nie sarkaliście na władzę obyczajem owych krzykaczy swych współkapłanów, co podnieśli rwetes na X Arcybiskupa publicznie, a w duszy się cieszyli z tego, gdyż odtąd zwolnić siebie mogli (nie w sumieniu ale wobec świata) od wszelkiej pracy na polu narodowem, zasłaniając się w danym razie zakazem Arcybiskupa.

Prawda jest, że dziwne zdają się wyobrażenia polityczne męża stojącego na czele archidyecezyi naszych. Wszakże bądźmy tolerantami, bo i my sami żądam tego od drugich. Toć Arcybiskup Poznański nie jest nieomylny co do polityki — a z pewnością nigdy nie będzie chciał narzucać nam zapatrywań swych politycznych, które dla niego zresztą mogą być wystarczające. Czekajmy i bądźmy cierpliwi, może rzeczywistość smutna pouczy go lepiej, gdy dzieje przyszłe zedrą do reszty maskę podstępnej a podłej od wieków polityki pruskiej. Niemniej zaś godzi się szarpać o to sławę osoby wysoko postawionej i to ze strony właśnie podwładnych mu kapłanów Duch bowiem ludzki wynalazczy jest i stokrotne ma drogi i sposoby, ilekroć chce usilnie uczynić coś dobrego.

Dobrodzieje! pytam was, za cóż sarkacie na władzę, iż wam zakazała mieszać się w agitacye publiczne? Czyli pielęgnujecie należycie szkoły ludowe opiece waszej poruczone? Czyli odwiedzacie często dziateczki, pouczacie, czyli szanujecie nauczyciela, a w nim pracę i zasługę licho zresztą wynagradzaną? Czyli uważacie w nim pomocnika waszego głównego, siewacza moralności i oświaty Ha! gdyby ściany szkolne miały oczy i uszy ku patrzeniu i słuchaniu, a usta ku mówieniu, mogłyby wyrzec niejedną prawdę, na którą lica wasze spłonąćby musiały wstydem rumieńca, a sumienie jęknąć grzechem niedopełnionego obowiązku, lenistwa, arogancyi w obec nauczyciela, pyszałkostwa, dumy, braku wszelkich cnót chrześciańskich, a przedewszystkiem miłości, ba nawet brakiem zwyczajnego taktu ludzi wykształconych.

A czy wiecie jaką rolę odgrywają szkoły w czasach dzisiejszych w społeczeństwie europejskiem? Wy nie wiecie, bo się nie staracie o to, ażeby o tem wiedzieć. Cóż wam do tego. „Są inni, niechaj o tem radzą!"

„Jest na to Bismark, są ministrowie, są radzcy prowincyonalni, są wreszcie konsystorze prześwietne — one niech radzą — niech politykują — a mnie dajcie święty pokój! Nieobchodzi mnie nic, co się dzieje w polityce, co tam zamierza Bismark, do czego dąży masonerya, jak tam świat oszukują liberały i zamydlają oczy, jak tam żydzi oszukują rzemieślnika, jak biorą setny procent od chłopa — to mnie nic nie obchodzi; X. Arcybiskup zakazał się zajmować polityką. Powiem kazanie, ale każę powiedzieć wikaremu (bo od czego go żywię i płacę?), dojrzę pszeniczki na folwarku, a co do reszty, to jestem sobie spokojny. U Landrata mam dobry numer, u komisarza i burmistrza także, X. Arcybiskupowi się nie narażę, i czegoż się mam lękać?"

Oto mniej więcej następstwo myśli księży podobnych. Zcharakteryzował ich nie źle korespondent wasz (z Galicyi) w Nr. 129. Do jego obrazku możnaby jeszcze dodać to, co wyrzekł nauczyciel pewien bawarski na zgromadzeniu publicznem, gdzie protestowano przeciw odłączeniu szkoły od kościoła, i narzekano na tych liberałów, którzy usiłują „wyprzeć kapłana ze szkoły". „Mój Boże, wołał naiwnie staruszek siwy, jakżeż miałbym wyprzeć mego proboszcza ze szkoły. Cztery lata już jest u nas proboszczem, a jeszcze ani razu do szkoły nie zajrzał." (C. d. n.)

republika była uznana, a potem prawdopodobnie aby pozyskać Italię i postarać się czy czego na korzyść Francyi nie da się uzyskać. Wcale nie było w jego instrukcyach porozumienie się o Rzym, a o to głównie rzecz idzie. Kiedy przeto ów swój akt odnoszący się do Rzymu wymierzył do rządu włoskiego uczynił to nie mając do tego żadnego prawa; każdy bowiem posłaniec nadzwyczajny tylko w granicach swej misyi działać może, i w tem się różni od zwyczajnego, który jest do wszystkich a wszystkich spraw. Dokument tedy p. Senard jest tak dobrze jakby nic nieznaczący, wyraża jego prywatne opinie i opiera się na jego własnej odpowiedzialności. Francya za niego nie odpowiada; i jeśli się go dotąd nie wyparła, tedy w każdej chwili może się to uczynić.

Ale Włochom chodziło tylko o pokazanie światu że nowy rząd francuski jest za nim w sprawie rzymskiej; czy owa nota p. Sénard ma wagę czy jej nie ma, to im wszystko było jedno; chodziło im tylko o efekt. To też go mieli, świat cały uwierzył, że Francya, a przynajmniej jej rząd republikański jest z nimi raz na zawsze. Trzeba przyznać na nowo, że są zręczni, i mają wytrwałość i szczęście w tej swojej zręczności. Bo ani wątpić można, że dyplomaci Włoscy zbyli p. Sénard papierkami obietnic i czczych słówek, kiedy mu wyciągali z kieszeni poselskiej ciężką i brzęczącą monetę owego aktu publicznego.

P. Sénard powołany do Tours musiał z Florencyi wyjechać skończywszy swą misyę bezowocnie dla Francyi, a tak korzystnie dla rządu włoskiego. Lecz miał z sobą sekretarza p. Cléry. Rząd włoski ze swojej a p. Cléry ze swojej strony umyślili, że wyborną będzie rzeczą kiedy po wyjechaniu pryncypała pozostanie we Florencyi sekretarz, który nie odebrał rozkazu wracania do Francyi. P. Cléry rachował, że tym sposobem ma zapewnioną na czas jakiś wysoką posadę a rząd włoski opierał swoje rachunki na dobrej woli sekretarza i wnosił, że go będzie mógł użyć do jakiego innego aktu, nie mniejszy efekt mogącego zrodzić od aktu p. Sénard. I natychmiast zabłysła przed myślą mężów stanu Italii jenialna idea: to p. Cléry będzie towarzyszył królowi przy jego wjeździe do Rzymu; i tym sposobem zada się kłam wszystkim twierdzącym, że dyplomacya nie pochwala przeniesienia stolicy do Rzymu i że w niem nie uczestniczy; tym sposobem będzie ktoś z dyplomacyi przy wzięciu Rzymu w posiadanie ze strony Włoch. Rząd zamienił swoje idee z p. Cléry i ugoda stanęła.

Kiedy się tak z jednej strony gra układała, wmięszał się do niej z innej strony jakiś niespodziany aktor, i uczynił z niej prawdziwą komedyę, tylko z innem zakończeniem. Zdaje mi się, że tą osobą był sam p. Villestreux, który o wszystkiem zawiadomił hr. Chaudordy, ministra *per interim* spraw zagranicznych we Francyi. Chaudordy czekał do ostatniej chwili, bacznie trzymając w ręku sznurek całej gry, i udało mu się pociągnąć za sznurek w danej chwili w sam raz, to jest, że zatelegrafował z Bordeaux do Florencyi 30. grudnia, w przededniu wyjazdu króla do Florencyi, przesyłając rozkaz p. Cléry udania się tego samego dnia lub nazajutrz zrana do Bordeaux bez żadnej zwłoki i bez żadnej wymówki. Prawdziwie, że tą razą komedya się skończyła zupełnie niespodzianym sposobem dla samychże autorów i dla aktorów.

Po tej scenie widać, że rząd francuski chciał koniec położyć temu półzawieszeniu poselstwa we Florencyi, w jakiem się ono dotąd znajdowało, i postanowił mianować rzeczywistego posła. Wybór jego padł na p. Rosthan, dawnego posła Napoleona przy dworze holenderskim. Nie doszły mnie o nim żadne szczegółowe wiadomości, ale samo jego położenie i ogólne wskazówki każą wnosić, że to osobistość zacna i godna. Pierwszą szczęśliwą wróżbą jest to, że chociaż służył za Napoleona, republika go jednak używa do tak wysokiego posłannictwa. Wyraźnie jest on jakoby w tem samem położeniu co i p. Chaudordy, który za Napoleona był szefem bióra w ministeryum spraw zagranicznych. Otóż trzeba wiedzieć, że za cesarstwa było w służbie wielu zacnych ludzi, szczególniej w dyplomacyi, tylko wszystkich takich zacnych mężów spotykała ta kolej, iż dochodzili wprawdzie do wysokich urzędów, ale nie do najwyższych, tak samo jak na poselstwie dochodzili do ambasad, ale tylko do drugorzędnych, tak, że na pierwszorzędnych miejscach lub ambasadach chyba przez omyłkę mogli się widzieć kiedy umieszczonymi. P. Rosthan tedy był na takiej drugorzędnej ambasadzie, bez nadziei pójścia wyżej kiedykolwiek, i to jest ten dobry znak, o którym mówię, jak drugim takim znakiem jest to, że był wybrany przez p. Chaudordy, który już złożył dowody swojej zacności osobistej, i więcej niż to, bo daje widzieć, iż jest człowiekiem zasad. Dzisiaj doniósł telegraf, że p. Rosthan już przybył na swoje miejsce do Florencyi.

Tyle co do tamecznej ambasady francuskiej. Muszę na chwilkę jeszcze powrócić do pobytu króla w Rzymie.

Pisałem, że znalazł w kasie rzymskiej 300.000 lirów, z których 200.000 dał na poszkodowanych. Muszę sprostować cyfry, bom się dokładnie o nich dowiedział. W kasie rzymskiej znalazło się 500 tysięcy lirów, król dał rzeczywiście na cel powyższy 200.000.

Drugą rzeczą której zapomniałem, albo raczej na którą nie zważałem, był list króla do Papieża. Dzienniki tutejsze głośno o nim mówiły, i mogę wam treść jego dokładnie podać. Pisał król, że donosi Ojcu św. o tem, że przyjechał do Rzymu, aby nieść pomoc nieszczęśliwym poszkodowanym przez wylew. Ma sobie za obowiązek sprawić się Ojcu św. o tem, a razem zapewnić go o najszczerszych intencyach i życzeniach i synowskiem przywiązaniu i czci. Oto cały list. Nie było mowy o wizycie, to jest nie prosił o nią, a co jeszcze godniejsza uwagi nie prosił o błogosławieństwo. Była w tem pewna racya, bo wiedział, że ani jednego ani drugiego nie otrzyma: więc wolał nie prosić nadaremnie. Zresztą ani słowa o prawdziwej przyczynie jego przyjazdu; i rozumie się, że *a fortiori* trzeba mu było o tem milczeć. Papież wyraził się o tym liście a z jego powodu o królu z wielkiem politowaniem.

Ponieważem wspomniał o Papieżu, więc na końcu dodam, iż zastanawia wszystkich jak jest zdrów, jak przytomny, jak silny. Com pisał o jego zaziębieniu, już dziś minęło zupełnie. Uważają to wszyscy wierni za jakiś szczególny dowód opieki i łaski Bożej nad kościołem; bo jakem się już raz wyraził, Papież tem jednem dzisiaj, że żyje i że zdrów, tyle dla kościoła czyni ile dawniej najświetniejszemi swemi czynami.

## TEATR WOJNY.

Z doniesień z teatru wojny najbardziej uwagi godną jest wiadomość o sformowaniu nowej armii w okolicy Newers i o wyruszeniu jej ku Orleanowi. Armia ta składa się z rezerw zebranych na południu Francyi i zostaje pod dowództwem jenerała Lecointre. Działania jej pomyślny dotychczas otrzymują skutek, jen. Rantzan dowodzący dywizyą heską otoczony przez nią przerznął się wprawdzie, lecz wyrzucony następnie z Gien cofnąć się musiał ku Orleanowi. W tej części Francyi najmniej było wojsk nieprzyjacielskich z powodu że Prusacy nie spodziewali się tu wcale spotkać oporu; co sprzyja oczywiście powiększeniu się i rozwojowi nowej armii. Jeżeli siły jej będą dostatecznemi natenczas jen. Lecointre zwróci się zapewne ku Paryżowi dla dania mu odsieczy, co po zajęciu Orleanu, krótszą drogą przez Montargis i Fontaineblau uskutecznićby się dało bez wielkich trudności. Rzuciwszy się zaś na komunikacyjną linię ks. Fryderyka Karola mógłby go zmusić do odwrotu od Le Mans i pomięszać szyki Prusakom.

Ze wschodniej Francyi. Z Bordeaux piszą do *Pressy*: Utworzenie francuskiej armii wschodniej uważać można za fakt spełniony od czasu przybycia Bourbakiego do Dole. Cały obraz teatru wojny uledz może zmianom z tego powodu. Bourbaki zasłonięty korpusem 18tym (Billiot), który zatrudniał nieprzyjaciela pod Chatillon, Argent i Bouny, wykonał marsz flankowy z 15ym i 20ym korpusem, za któremi w ślad postępował 18ty korpus. W skutek tego cała jego armia zajmuje obecnie stanowisko w trójkącie Dole, Dijon i Chalons-sur-Saon. Prócz tego jest jeszcze korpus 24 lugduński, 25ty Cremera i ochotnicy Garibaldego, co wszystko razem stanowi armię dwakroćstutysięczną. Francuzi mają zamiar uderzyć w tej stronie na komunikacyjne linie pruskie, ale ponieważ wszystko od pospiechu zależy, twierdzą niektórzy ze Bourbaki z natury kunktator, ustąpi miejsca jenerałowi Billiot.

Prywatny telegram pochodzący od korespondenta *Tagespresse* donosi z Lugdunu p. d. 16. stycznia: Operacye Bourbakiego najzupełniej się powiodły. Werder odcięty od swojej linii odwrotowej. Zapewniają, że oddziały francuskie pojawiły się w Altkirch w Alzacyi. Z tejże daty telegram z Bordeaux następną przyniósł wiadomość: Jenerał Bourbaki donosi d. 15 bm.: Dziś przez cały dzień bitwa. Wieczorem zajęliśmy Montbéliard z wyjątkiem zamku ufortyfikowanego przez Prusaków; jutro rozpoczniemy walkę na nowo.

Prócz delegacyi rządowej istnieje jeszcze w Bordeaux osobna komisya zajmująca się uzbrojeniem. Do końca 1870 r. dostarczyła ona 430.000 karabinów i siedm milionów nabojów. Do końca stycznia ma dostarczyć 270.000 odtylcówek, 600 dział gwintowanych i kartaczownic wraz z lawetami.

Oblężenie Belfortu. Artylerya użyta do oblężenia Belfortu składa się zaledwie z 8 albo 10 bateryi, z których tytko 50 armat jest zdolnych do użycia. Główny atak pochodzi ze strony wsi Essert, gdzie baterye pruskie i wirtembergskie zajęły stanowisko. Prace jakie wykonać trzeba było dla osadzenia tam bateryj przedstawiały wiele trudności z powodu nieustannego ognia fortów. Wieś ta znajduje się prawie naprzeciw twierdzy, ztąd też wiele ucierpiała od działowych pocisków. Ludność przeniosła się częścią do Belfortu częścią do sąsiednich miejscowości. Granaty francuskie sięgają daleko i wielkie szerzą zniszczenie; w dzień wigilii Bożego Narodzenia granat spalił mieszkanie komendanta przednich pruskich straży. Artylerya marynarska posiada najlepsze działa, których pociski sięgają na 4000 metrów. Baterye niemieckie oddalone są na 200, do 300 metrów od fortów zewnętrznych, zaś na 3600 metrów od samej cytadeli. Przy każdej bateryi dwoch żołnierzy jest przeznaczonych by odnosili rozkazy i polecenia od linii przednich straży do rezerw. – Nierówna i lesista okolica Belfortu czyni trudniejszem daleko oblężenie tej twierdzy niż takiej warowni jak Strassbourg położonej na równinie. Niepodobna jest tutaj prowadzić oblężenia według zwykłych prawideł; całe zadanie polega na zdobywaniu pozycyj najbardziej wystających, na utrzymaniu się w nich, i w końcu na przypuszczeniu ataków do takich punktów, które przedstawiają najmniejsze do tego trudności.

Depesza pruska z Berlina pod d. 17. b. m. donosi, iż oblężenie Belfortu będzie zapewne zaniechane z powodu wielkich trudności.

Telegram z Bordeaux p. d. 15. bm. donosi:

Stwierdzono zupełny fałsz telegramów pruskich. W Le Mans nie było bitwy, Chancy cofał się, opuściwszy Le Mans, na umocnione pozycye, odpierając z nich po kolei Prusaków z wielkiemi stratami. Od I. armii donoszą, że prawe skrzydło wzięło Arcey i St. Marie z niesłychaną brawurą, lewe posunęło się zaraz po zwycięztwie Villersexel do Esprels Prusacy uciekli z Vesoul, zostawiając wszelkie zapasy, chorych i rannych.

Balonowe wiadomości z Paryża donoszą, że bombardowanie bardzo małe robi szkody, cała ludność gotuje się do ostatecznej walki.

Z północnej Francyi. Podług doniesień z Givet zarządził komendant tej forteczki głosowanie nad tem, czy ludność chce obrony? Mieszkańcy objawili chęć poddania się, komendant jednak nie przystał na to, oświadczając, że będzie twierdzy bronić. W skutek tego mieszkańcy opuścili Givet zabierając swe ruchomości i udali się do Belgii. Trzysta familij urzędników kolei wschodniej, którzy schronili się byli do tej forteczki, wynieśli się również do Belgii i osiedlili się w Agimont, Hastiéres, Dinant, Namur i Libramont. Zapas węgli i materyały towarzystwa kolei wschodniej zostały także do Belgii przeniesione.

Z południowej Francyi. Garibaldi przybył 8 bm. do Dijon, i zamieszkał wraz ze sztabem w gmachu prefektury. Po kilku godzinach wypoczynku udał się za miasto w celu obejrzenia robót fortyfikacyjnych założonych w około Dijonu mianowicie koło Talart, Fontaines-les-Dijon i Daix.

Do *Independance* piszą z Lyonu pod dniem 9 b. m. że ztamtąd odchodzą nieustannie wojska w celu zabezpieczenia Dijonu. Trzeci legion marszowy Rodanu ma także przyspieszyć wymarsz. Znaczne siły francuskie koncentrują się nad rzeką Doubs.

Szwajcarzy prosili komendanta armii oblegającej Belfort, aby pozwolił kobietom i dzieciom opuścić tę twierdzę. Komendant odmówił.

Paryż. Z Sévran (wschodni front Paryża) piszą do *Hamburger Corresp* pod dniem 9 b m.

Ogień fortów francuskich był dziś po południu znowu bardzo gwałtowny, jedakowoż trwał bardzo krótko. Sposób w jaki nieprzyjaciel teraz ogień utrzymuje, robi takie wrażenie, jak gdyby każda baterya miała dać pewną ilość strzałów, a pozbywszy się tego nieprzyjemnego zadania w jak najkrótszym czasie znów ucichnąć mogła. Nasypy ziemne, które po opuszczeniu Mant Avronu po między fortami Rosny i Noisy powstały, mają otwory strzałowe nadzwyczaj głęboko. Podczas gdy nasze działa na Móntfermeil i Raincy stoją na nasypach i przeto wystawione są zupełnie na działanie ognia, widać w owych bateryach tylko lufy dział, które uczyniwszy swą powinność, bywają zdejmowane i znikają z oczu. Niemniej zdaje się, jakoby te same działa raz w jednem to znów w innem miejscu były czynne. Nieprzyjaciel ma pod tym względem wszystkie możliwe pomocnicze środki pod ręką, i korzysta niewątpliwie także i z lokomotyw.

*Corresp. Havas* z dnia 8 stycznia zawiera następujące wiadomości o skutkach bombardowania Paryża:

W jednej z najnowszych korespondencyj, które nadeszły balonem z Paryża dnia 9 stycznia czytamy:

Skoro pierwsze bomby na dniu 5 stycznia padły w środek miasta, nie wzbudziły one jeszcze żadnej obawy, lecz tylko ciekawość. Tłumy ciekawych, którzy chcieli oglądać skutek pocisków, musiały wkrótce się rozejść, gdyż w końcu ujrzały, że właśnie z tej strony zagraża im niebezpieczeństwo. Dnia 6 b. m. wywołało bombardowanie pewien popłoch na przedmieściach Obserwatoryum, Luksembnrg, w Auteuil i Point du Jour. Kilka osób zostało zabitych w pewnym domu przy ulicy Gay-Luyssac, lecz w ogóle wypadki podobne jeszcze należą do rzadkich, a spustoszenia w skutek bombardowania są również nieznaczne. Gameni odszukują rozpęknięte granaty po ulicach i sprzedają pojedyńcze kawałki. Dnia 6 bm. rząd porozlepiał proklamacyę, w której powiada o bombardowaniu, iż nietylko uszkadza wały, lecz także zagraża domom i rodzinom. Następnie zapewnia o sile odpornej obrońców fortów i wyraża nadzieję, iż mieszkańcy Paryża „okażą się godnymi armii loarskiej i armii północnej, które na odsiecz spieszą.

Prusacy bombardują nasze forty po stronie wschodniej od 27. grudnia, a ku południowi położone od 5. stycznia. Oto niektóre liczby, za których przybliżoną rzetelność ręczymy i które dają wyobrażenie o małych rezultatach, przez ich artyleryę osiągniętych:

Odkąd do bombardowania fortów wschodnich dołączono bombardowanie fortów południowych, Prusacy dziennie około 20.000 bomb do nas wyprawiają, z których 400 do 500 padają w środek Paryża, szczególnie na Montrouge, Vaugirard, Grenelle, Auteuil i Pont-du-Sour Te bomby mają 22 centymetrów w przecięciu, 65 centymetrów wysokości i ważą 80 kilos. Najwyższe punkta do których sięgają są: Ulica Souffol, ulica Vaneau i aleja Breteuil koło inwalidów.

Szkody, wyrządzone pociskami nie są wcale w proporcyi z ogromną ich objętością, pomimo strasznej rozrzutności w tym względzie Prusaków.

Fort de Nogent, do środka którego dostało się do 10.000 bomb nie liczył zabitego żadnego, a dwoch tylko skaleczonych na 200 do 300 według specyalnego obliczenia. Można rachować 20.000 do 25.000 bomb padłych w pobliżu tego fortu.

Wewnątrz fortu Vanvres padło od czwartku około 6.000 bomb, a zewnątrz 10 do 12.000, i nie było w tym forcie zabitych jak 4, a skaleczonych 10.

Ogólne straty nasze od czwartku w różnych fortach i redutach nie przenoszą 15 zabitych a 20 skaleczonych. Dzień czwartkowy był najnieszczęśliwszy, ponieważ tego dnia było 9 zabitych i 10 skaleczonych Szkody w naszych fortach wyrządzone są nieznaczne, i naprawiają się w nocy.

Wewnątrz Paryża codzień kilka kobiet i dzieci dosięgają mordercze pociski nieprzyjacielskie, ale te argumenta cywilizacyi pruskiej dalekie są od tego, ażeby szkodliwie wpływały na usposobienie ludności naszej — utwierdziły ją przeciwnie w przedsięwzięciu walczenia do ostateczności.

Lekceważenie niebezpieczeństwa posunięte jest do tego stopnia, że zwierzchność musiała zalecić mieszkańcom przez ogłoszenie publiczne, ażeby unikano wszelkich zgromadzeń w miejscach, gdzie padają pociski. Pożarów było dotąd dwa czy trzy, które natychmiast były ugaszone.

W nocy 6 stycznia Montrouge rozpoczął znowu działanie, które zostawione było dotychczas fortom Vanvres i Issy, równie jak bastionom wewnętrznym.

Trzeba wyznać, że nieprzyjaciel na ten fort kierował ogień piekielny, i nie byłoby uchodziło nie odpowiadać nań. Przez cały następny dzień Montrouge grzmiał z swoich dział największych.

Bomby nie przestają zasypywać przedmieścia Saint Germain. Tego poranku, o 6. godz padło w ulicy Madame cztery, trzy na szosę przed nr. 37 i 19 i na gisernię czcionek panów René i spółka pod nr. 30. Ostatnia zaś wyrwała kilka desek i zburzyła wnętrze lokalności. Te cztery pociski były bardzo wielkiego kalibru.

Dwie bomby dostały się do ogrodu zakonnic du St. Sacrament, przy ulicy Gay-Lussac bez wyrządzenia szkody. Inna pękła na bruku ulicy St. Jacque nieopodal od głuchoniemych o 10 godz. w chwili kiedy ludzie wychodzili po mszy z kościoła Sain-Jaques du Haut Pas. o 11 godz. padł jeden granat do ogrodu Luksemburgskiego. Pocisk wrył się w ziemię, opisując koło i nie uszkodził nikogo.

W okolicy Luksemburgu zaszły niektóre ważne uszkodzenia. Mur pod nr. 150 boulevard Saint Michel został zupełnie przedziurawiony na wysokości trzeciego piętra, gdzie się daje widzieć otwór długości prawie metra jednego

Przy rogu ulicy Saint-Jaques i bulwaru Port-Royal zapadła się fasada z kamienia ciosowego.

Mieszkańcy zagrożonych przez bombardowanie części miasta chronią się po części i umieszczają się w domach nieobecnych i w opróżnionych lokalnościach

*Moniteur universel* zamieścił następujący artykuł:

„Paryż bronił się przez trzy miesiące, w celu ułatwienia organizacyi armii posiłkowej na prowincyi; prowincya uorganizowała armię, która usiłowała pójść na odsiecz Paryżowi. Skutek, jaki odniesiono, nie uwieńczył należycie powyższych usiłowań, ale nie został również bezowocnym, Prusacy nie uczynili od tej chwili żadnego postępu w ataku na Paryż; co więcej zmuszeni byli przez parę miesięcy ograniczyć się na stanowisku odpornem, które przyprawiło ich o znaczne trudy i straty; obecnie zmuszeni wyczekiwaniem próbują kroków zaczepnych Takiego zwrotu w oblężeniu należało się spodziewać, jak słusznie zauważył jen. Schmitz; czy napastnicy osiągną cel? oto pytanie, na które pozwolimy sobie odpowiedzieć przecząco.

Powodzenie armii w Paryżu nie jest takie, jakiegobyśmy sobie mogli życzyć; pruskie linie nie zostały złamane, armia trzyma się w pobliżu fortów, zamiast dotrzeć do Compiègne i do Fontaineblau. Bitwy stoczone d. 30 listopada i 2 grudnia zaszczytne zresztą dla armii, nie zdołały nie tylko rozszerzyć linii oblężniczych, ale co więcej zwęziły je wskutek utraty Mont Avron. Oto fakta, na podstawie których występują niektórzy przeciw obronie Paryża, nie uwzględniając przeszkód wszelkiego rodzaju, które trzeba było przełamać, aby zmusić nieprzyjaciela do milczenia przed murami Paryża i zapominając o zasłudze, jaką położyła obrona Paryża, ułatwiając prowincyi organizacyę posiłków.

Powiedzą zapewne, że podobny opór będzie miał rezultat ujemny, skoro zakończy się kapitulacyą. Byłoby to bezwątpienia bardzo złem. Nie wchodzimy w to, czy wina spadłaby natenczas na Paryż lub na prowincyę; kapitulacyę armii w Paryżu uważamy za hipotezę, którą odrzucamy bezwzględnie, opierając się szczególnie na ostatnich raportach przedstawiających obecny stan rzeczy w Paryżu — W tym względzie zgadzamy się z dziennikiem *Le Temps*, którego kilka energicznych i rozsądnych ustępów zacytował *Siecle* Wierzymy w to, że armia w Paryżu nie powinna i nie da się tak zamknąć, aby była nareszcie zmuszoną do poddania się losowi, jakiego doznała armia w Sedanie i w Metzu. Ale czyż z tej okoliczności, że przejście do kroków zaczepnych jest na czasie dla armii w Paryżu, należy robić zarzuty Paryżanom i jenerałowi przewodniczącemu w obronie Paryża? Uważamy się w obowiązku protestowania przeciw podobnej niewdzięczności. Chociaż nie znamy wszystkich wypadków, jakie zaszły od trzech miesięcy w Paryżu, dalecy jesteśmy od czynienia tego rodzaju zarzutów jen. Trochu, któreby go stawiały na równi z niekktórymi marszałkami cesarstwa.

Skargi, jakie zanoszą przeciw niemu, a o których streszczenie postarał się organ republikański *Siecle*, nie wytrzymają ścisłej krytyki. Jeżeli tylko takie zarzuty spotykają obrońcę Paryża, śmiało oświadczamy, że zachowujemy dla niego dawną sympatyę i uwielbienie.

Oskarzają go o nagromadzenie w Paryżu w przededniu oblężenia wszystkich sił zbrojnych, jakiemi rozporządzał kraj; zarzut powyższy jest niesłuszny, gdyż okazało się, że garnizon w Paryżu był niedostateczny, skoro nie zdołał utrzymać pozycyi w Chatilllon i Montretont, których utrata tak była dotkliwą.

Powiadają, że nie wysłał na prowincyę ani jednego organizatora wojskowego, politycznego lub administracyjnego, a przecież istniała w Tours a potem w Bordeaux delegacya rządu w Paryżu. Nie chcemy nikomu pochlebiać, ale dziwi nas, że *Siecle*, organ republikański, może przypuszczać, ażeby w delegacyi nie było ani jednego organizatora wojskowego, politycznego lub administracyjnego!

Trzecim zarzutem jest drobnostka bez znaczenia; czwarty dotyczy drugiego i zdaje nam się jeszcze dziwaczniejszym. *Siecle* utrzymuje, że nie było nikogo na prowincyi, któryby mógł kierować operacyami wojennemi i gani jenerała Trochu, że zostawił nas przez kilka miesięcy bez pewnego planu w działaniu. Czyż dziennik ten przypuszcza, że cała inteligencya wojskowa znikła nagle z tego kraju, który liczył na tysiące zdolnych oficerów? Czyż można zresztą żądać kierownictwa w operacyach wojennych na prowincyi od człowieka, który zamknięty jest w Paryżu? Gdyby jen. Trochu podjął się był podobnego zadania, czyż nie oskarzonoby go o zarozumiałość?

Przeciwnie, zadaniem Trochu'ego było kombinować operacye armii w Paryżu z armią na prowincyi, o ile na to dozwalała straszna nieregularność w komuniyacyach; jen. Trochu wywiązał się z tego zadania, że nie wiemy czy można było lepiej.

Co się tyczy bitew stoczonych pod Paryżem, o tem nie wydajemy sądu, ale nie możemy żadną miarą przypuścić, aby jen. Trochu lub Ducrot miał ustawić swoją armię w sposób śmieszny. Dwie bitwy stoczone nad Marną zasługują na inny epitet.

Zamiarem naszym nie są filipiki na korzyść obrońcy Paryża, chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na te ustępy w artykule *Siecla*, które oskarżają bezzasadnie jen. Trochu W chwili, w której potrzeba jedności, należałoby zapomnieć o urazach i zaniechać podejrzeń i zaskarzeń nieuzasadnionych.

Jakto! w obec nieprzyjaciela, który tryumfuje dzięki naszej niezgodzie, nie mielibyśmy na tyle godności, aby się pogodzić i działać w jedności".

---

## Przegląd polityczny.

**Austrya-Węgry.** Dnia 13 bm. odbyło się posiedzenie delegacyi Rady państwa Przy rozprawie nad tytułem 5. wniósł dr. Rechbauer, jako wnioskodawca mniejszości, wykreślenie 60.000 z pozycyi 1,063.442, którą wydział na szkoły wojskowe przeznaczył.

Weber przemawiał za zniesieniem zakładów naukowych dla podoficerów, poczem minister wojny zabrawszy głos, zwracał uwagę na to, iż zasady jego dotyczące reformy naukowych zakładów wojskowych zyskały wszędzie wielkie uznanie, wykazał, czego się w nich wojskowi uczą i oświadczył, że niemożliwą byłoby rzeczą wszystkie te zakłady znieść od razu. Skutki tych reform okażą się dopiero po dziesięciu latach, zresztą i najbardziej cywilizowane narody dają przykład, że przy podobnych reformach należy obstawać, jeżeli wojsko nie posiada pewnego wykształcenia na nic się nie zda jego siła fizyczna. Na komendantów zakładów wojskowych powinno się powoływać ludzi inteligentnych, którzyby nie tylko nad porządkiem czuwali, lecz także plan naukowy ściśle wypełniali.

Przy głosowaniu utrzymał się wniosek większości. Tytuły 6—11 przyjęto prawie bez dyskusyi w myśl wniosków komisyi. Tytuł 12 przyjęto po przemówieniu zastępcy rządu pułkownika Tunklera. Przyjęto dalej tytuł 13 i 14 z wniesionemi do nich rezulocyami a tytuły 16 i 17 wedle wniosków wydziału. Przy tytule 18, odnoszącym się do Pogranicza wojskowego, trwała dłuższa rozprawa. Wydział wniósł wykreślenie całej pozycyi. Minister wojny oświadczył, iż rozwiązanie pułków Pogranicza jeszcze kilka miesięcy potrwa, i że żądana kwota nie jest przeznaczona na administracyę, lecz dla wojska Pogranicza, które tworząc nierozdzielną część armii austryackiej, wraz z nią na wszystkich polach bitwy walczyło. Pogranicze wojskowe jest wspólną instytucyą, dlatego koszta na nie wspólnie powinne być ponoszone.

Dr. Rechbauer obawiał się, by ze stanowiska prawno państwowego Pogranicza nie wynikł precedens. Mowca żądał wykreślenia tej pozycyi dlatego, ponieważ Pogranicze samo pokryć ją może, gdyż podatki wynoszą tam dwa miliony, a koszta tylko 700.000. Przy głosowaniu upadł wniosek rządowy. Tytuł 22 przyjęto wedle wniosku komisyi bez rozprawy.

Do tytułu 23. zapowiedzianym był wniosek mniejszości. W imieniu mniejszości postawił dr. Grocholski wniosek względem przyjęcia 1,981 000 a to z tej przyczyny, ponieważ podoficerowie stanowią rdzeń każdej armii. Jenerał Gablenz przemawiał także za przedłożeniem rządowem. Minister wojny powiedział, że uważa uchwalenie tego tytułu wedle przedłożenia rządowego za czyn patryotyczny. Delegacya przyjęła wniosek mniejszości.

W końcu przystąpiono do rozprawy nad rezolucyą względem oddania funduszu zastępców wspólnemu ministesterstwu finansów. Zastępcy rządowi zwracali uwagę, że przez to byłaby administracya daleko kosztowniejszą i więcej skomplikowaną, delegaci zaś Herbst i Brestel wykazywali, iż fundusz ten nie mając żadnego specyalnego przeznaczenia należy do ministerstwa finansów. Delegacya przyjęła tę rezolucyę.

Na następnem posiedzeniu załatwiła delegacya cały budżet armii i rezolucye wniesione. Wszystkie wnioski komisyi przyjęte zostały prawie bez żadnej dyskusyi. Największe wrażenie sprawiła mową dr. Giskry, który umotywował swój wniosek postawiony w komisyi, a dotyczący wybrania komisyi dla ułożenia normalnego budżetu pokojowego. Mowca zwrócił najpierw uwagę na ciągłą chwiejność dotychczasowych budżetów armii. Od r. 1866 nie uchwalono nawet dwóch zgodnych ze sobą budżetów. Z tego powodu administracya wojenna jest w ciągłej wątpliwości i nie może przy końcu roku poczynić potrzebne zarządzenia. Wreszcie przy układaniu budżetu corocznie nasuwają się trudności, gdyż administracya wojenna stara się zawsze przeprowadzić swoje wnioski, podczas gdy delegacya pragnąc ulżyć opodatkowanym ciężaru, sprzeciwia się zawsze tym wnioskom. Mowca spodziewa się, że jego wniosek usunie te trudności i wypadnie korzystnie dla dobra państwa.

— Dnia 14 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej delegacyi austryackiej. Dr. Giskra wybrany został sprawozdawcą dla wniosku jenerała Gablenza i wniosku rządowego o stałej dyslokacyi wojsk.

Sprawozdawca dr. Sturm wniósł, ażeby na kredyt dodatkowy r. 1869 do tytułu „Potrzeby armii lądowej" przeznaczono sumę 3,790.000 złr. Stanowcze oznaczenie sumy ma nastąpić dopiero po przedłożeniu zamknięcia rachunków za r. 1869 Minister wojny zgodził się na ten wniosek, który także i komisya przyjęła. Odrzucono zaś wniosek rządowy o podwyższeniu wydatków dla Pogranicza wojskowego w r. 1870 o 635,917 złr. Na wniosek sprawozdawcy przyjęła komisya w wydatkach sumę 4,019.770 złr. na stłumienie niepokojów w Dalmacyi. Uchwałę w sprawie wydatków spowodowanych obecną wojną odłożono aż do załatwienia nadzwyczajnego budżetu na podniesienie siły zbrojnej.

— O stanie armii austryackiej dał hr. Andrassy na posiedzeniu komisyi sejmu węgierskiego następujące wyjaśnienia: Z końcem roku 1870 wynosił stan czynny wspólnej armii po odciągnięciu 55,229 ludzi, których do honwedów przeniesiono, 798,646. Od tej sumy trzeba odciągnąć 53,465 wojska granicznego, stały czteroprocentowy ubytek 31,945; dalej 23,200 przeniesionych w r. 1870 do honwedów, pozostaje zatem 690,033; dodawszy do tego kontyngens z r. 1871 w ilości 95,474, wynosi stan czynny armii na rok 1871: 785,511 bez obrony krajowej i honwedów.

Błogosławieni, którzy wierzą. Jeżeli zaś prawda, to jakżeż z taką potęgą pogodzić bezsilność zagranicznej polityki?

Sprawozdawcą do wniosków jen. Gablenza i co do rządowego przedłożenia względem stałej lokacyi wojsk obrany został dr. Giskra.

---

W i l h e l m s h ö h e. Korespondent do *Daily Telegraph* podaje następne szczegóły o jeńcu w Wilhelmshöhe. Dzień Nowego Roku tak świetnie niegdyś na francuskim dworze obchodzony przeszedł dość smutnie w Wilhelmshöhe. Cesarz wstał dnia tego raniej jak zwykle i przyjmował naprzód powinszowania tych członków swojej świty, którzy są przypuszczeni do poufalszego z nim stosunku. Następnie udał się do kaplicy i słuchał mszy św., poczem powrócił do sali audyencyonalnej a p. de Bassana spełniał z całą skrupulatnością obowiązki szambelana jak niegdyś w Tuilleries. Wręczył naprzód cesarzowi wielki pakiet listów z powinszowaniami, wprowadził potem księżnę de la Moskowa, w grubej żałobie; synowie jej zbliżywszy się ucałowali rękę cesarza. Z kolei weszli adjutanci cesarscy, na czele których postępował książe de Moskowa. Hrabia Reille wręczył cesarzowi adres z powinszowaniem z podpisami 1000 oficerów wziętych w niewolę. Cesarz ze smutnym uśmiechem na ustach podawał rękę wszystkim obecnym. Z kolei weszli oficerowie jeńcy z Kassel, jenerałowie Torton i Duplessis postępowali na ich czele. Wszyscy odebrali zaproszenie na śniadanie; gdy się ono skończyło, wszedł ze świtą swoją marszałek Bazaine i bawił z pół godziny. Przez resztę dnia cesarz był zamknięty samotnie w swoim gabinecie. Mnóstwo telegramów nadeszło z Bruxelli, Londynu, Petersburga, Wiednia, Berlina, Rzymu, Florencyi, Stokholmu, Genewy, Lizbony i Konstantynopola. Około południa przybył hrabia Monts komendant z Kassel i złożył swoje życzenia. Przez cały dzień wszyscy pozostali *en grande tenue* a książe Bassano przywdział swój urzędowy uniform. Rozeszły się były pogłoski w Kassel o spisku uknutym na życie cesarza. Rzeczywiście niejaki p. Arnstein wpół Rossyanin a wpół Niemiec przybył z Berlina do Kassel i uwiadomił hr. Monts o istnieniu podobnego spisku. Nic wszakże pewnego ów p. Arnstein opowiedzieć nie mógł, oświadczył tylko, że przejeżdżając niedawno przez Mersebourg, słyszał rozmowę jeńców francuskich i z niej powziął przekonanie, że oni mają zamiar zamordować cesarza w razie gdyby Paryż był bombardowany. Trudno przykładać wiary do tych opowiadań p. Arnsteina chociaż hr. Monts przyjął tę wiadomość bardzo poważnie. Mówią że cesarzowa ma tu wkrótce przyjechać, utrzymują nawet że jest już w drodze, lecz pewnego nic w tem nie ma. Obiegają pogłoski, że cesarz ma zamiar wydać wyrótce broszurę, w której rozwija pogląd na organizacyę wojskową w Niemczech. Pomiędzy zdaniami w niej zawartemi ma niepoślednie miejsce zajmować następne zdanie, wyrażone niedawno przez ex-cesarza: „Każda wojna przyczynia się do zdemoralizowania żołnierzy. To jednak nie szkodzi reszcie społeczeństwa skoro demoralizacya ta dotyka tak jak we Francyi wojsko stałe. Po zawarciu bowiem pokoju żołnierze pozostają w regimentach swoich i poddani są dyscyplinie tak surowej, iż po niejakim czasie można w nich znów rozbudzić poczucie poszanowania praw i sprawiedliwości. W Prusiech rzecz się ma inaczej. Żołnierz zdemoralizowany w wojnie, zrzuca po jej skończeniu uniform i staje się znów obywatelem kraju. Nie zdoławszy się otrząść ze zgubnych wpływów, pod jakiemi w czasie wojny zostawał W tem jest niebezpieczeństwo i szkodliwość systemu pruskiego."

---

## Wyjaśnienia o powstaniu wojny.

(Dokończenie.)

Ale Bismark użył tej sposobności, ażeby zrewanżować się i to bezczelnie, zwłaszcza, że go popierali w tem Moltke i Roon, którzy lepiej jak publiczność obznajomieni byli ze stanem naszych i swoich sił wojskowych, i wojny z niecierpliwością pragnęli Nie myślimy, żeby Bismark miał był nadzieję, że mu się tak zaraz sposobność do tego nadarzy. Byłoto dla cesarza ostatnim uśmiechem fortuny, że po niezwykłem przez Gramonta i Olliviera 6. lipca popełnionem głupstwie odniósł dyplomatyczne zwycięztwo, które mógł dla Francyi osiągnąć. Czy można było przypuścić, że cesarz nieczułym będzie na ten ostatni uśmiech losu i że zechce nadużyć swego szczęścia? A przecież było to właśnie, co uczynił, czy tam ministrom swoim uczynić polecił, gdy Benedettemu nakazano zażądać od króla wyraźnego i jego własną ręką pisanego aktu zrzeczenia się Jeszcze raz oburzony został Bismark do głębi umiarkowaniem, z jakiem król odpowiedział. Tym razem wszakże pojął, że opinia publiczna Europy zmieniła się na jego korzyść, i że na wszystko może się odważyć. Postanowił zatem charakter stosunków Benedettego z królem całkiem wykrzywić. Chciał on za jakąkolwiek cenę zużytkować na rzecz swoją niezwykły krok, który wcale nie był uczyniony. Zredagował więc depeszę ową, której egzystencya od 6ciu miesięcy bywa na przemian żywo zaprzeczaną i stwierdzaną. Jestto do wszystkich niemieckich dworów wystosowana nota, w której podniósł jaskrawo obrażające wystąpienie, jakiego się niby król względem Benedettego dopuścić miał. Ażeby jej nikt nie przeoczył, a obraza, jak należało dostała się do publiczności, nakazał ajencyom telegrafów, które w Berlinie miejsce naszej paryskiej ajencyi Havasa zastępują, udzielić wszystkim czasopismom treści tej depeszy. Uczynił nawet więcej. Pokierował bowiem tak rzeczą, że przez niedyskrecyą jednego z poufników jego przy jednym z dworów południowo-niemieckich brzmienie dosłowne i autentyczny egzemplarz depeszy dostał się do rąk jednego z naszych akredytowanych ministrów. Był nim, jeżeli się nie mylimy, Saint-Vallier, któremu ten dar Danaów dostał się. Można sobie wyobrazić, jak szczęśliwym się ten uczuł po otrzymaniu takiego doniesienia, i z jaką szybkością wyprawił je do Paryża Odpis tej szacownej depeszy posłał on Gramontowi, który w głupocie swojej wziął ją także za szczęśliwe zrządzenie losu. Każdy przypomina sobie, z jaką rycerską i odważną miną ten dyplomatyczny zdobywca na kurytarzach i na trybunie Ciała prawodawczego tym wojnę zapowiadającym papierem wywijał, w którego treść wszakże nikomu zajrzeć nie dozwolił. Tu wszakże nastąpił szczegół pełen znaczenia, mniej jeszcze jak wszystko inne znany publiczności, który dzisiaj odsłonić jesteśmy w położeniu, a który odpowiedzialność gabinetu 2. stycznia, a raczej jednej części jego, w szczególniejszy sposób obciąża. Ów akt zrzeczenia się, którego domagać się od króla nakazano z takim hałasem Benedettemu: był on w chwili, gdy go żądano, już wygotowany; był on wygotowany w jedynie możliwej formie, w której dać go mógł monarcha wielkiego kraju, nie ubliżając swojej godności, i nie obrażając sprawiedliwej tkliwości narodu, nad którym panował, i wiedziano nawet, że był wygotowany. Otrzymano o nim wiadomość półurzędową, i to z ust, które podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie potrzebowały być niedyskretne i działały ani nie bez wiedzy ani za przyzwoleniem króla. Był to list własnoręczny, który Wilhelm I. zaraz po otrzymaniu pierwszej wiadomości o reklamacyach Benedettego z własnej woli do ojca księcia Hohenzollern napisał był. Król oświadczył w nim swemu kuzynowi — i to nie tylko w charakterze głowy familii, ale także jako król pruski — że syn jego powinien zrzec się na zawsze wszelkiej nadziei do tronu hiszpańskiego. W tym też czasie, kiedy Gramont najgłośniej na obrażające obejście się i zatwardziałość nieugiętą króla pruskiego uskarzał się, miał on odpis tego listu, którego wiarygodność tak była zapewnioną, jak tylko być może. Podług świadectwa bowiem, które za całkiem pewne uważamy, była to wirtembergska królowa Olga, która go Gramontowi posłała... Sądzimy nawet, że Gramont zaraz po otrzymaniu listu Wilhelma Igo, udzielił go Emilowi Ollivier i marszałkowi Lebouf. Przypuszczamy, że go w swoim czasie cesarzowi także przedłożył; ale na każdy wypadek jesteśmy pewni, że o liście króla Wilhelma nie było na radzie ministeryalnej mowy, i że są ministrowie, przed którymi go zatajono, aż wypowiedzenie wojny było faktem dokonanym, niedającym się więcej cofnąć. Ségris mianowicie dowiedział się o egzystencyi tego listu przypadkowo tylko i to dopiero za ministeryum Pelikao, gdy już sam przestał był być ministrem."

---

## K r o n i k a.

— **Od dwóch dni** obiegają po mieście naszem niepokojące pogłoski o pojawieniu się tutaj jakiejś zorganizowanej szajki rabusiów. Przytaczano nam już nawet szczegółowe wypadki nadzwyczaj zuchwałych kradzieży. Wypadałoby, aby władze policyjne przedsięwzięły energiczne poszukiwania w celu zbadania źródła tych pogłosek.

— **Szkoły** organu Townrzystwa pedagogicznego wyszedł nr. 2. i zawiera następujące artykuły: Nauka poglądu w szkole ludowej (c. d.), Szkoły w Ameryce (c. d.), Sprawozdanie z Xgo walnego zgromadzenia Brzeżańskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego. Czynności Rady szkolnej. Korespondencya zarządu głównego. Zaproszenia Redaktorem szkoły jest p. Paulin Święcicki.

— **„Gazeta Toruńska"** pisze: Czytamy w tutejszej niemieckiej *Thorner Zeitung*: „Szczególne pogłoski krążą znowu w naszem mieście, które tu podajemy nie chcąc ręczyć iżby były uzasadnione, ani też nie mogąc powiedzieć, o ile są oparte na faktycznej podstawie. Od dość dawna już powiadają, okazuje się pomiędzy tutejszymi jeńcami duch buntowniczy; ułożyli sobie plan, wydostać się ztąd gwałtem i uciec do Królestwa Polskiego przez granicę. Inni znów utrzymują, prawdopodobnie, że umówili się oni z polskimi urzędnikami, aby skoro się wydostaną, włamać się do zapasowych komor fortecznych, gdzie się broń znajduje na składzie, i potem napaść na Niemców. Jako termin powstania naznaczone być miało wczorajsze święto Trzech Króli. No, to święto spokojnie minęło. Tymczasem tak sobie dalej opowiadają, coś w tem jest Skonstatowano za pomocą papierów policyjnie zasekwestrowanych u obu uwięzionych demokratów socyalnych, Liebknechta

i Bebela, że stronnictwo obu tych panów z Francuzami i Polakami ułożyło i przysposobiło na Trzech Króli wybuch ruchu rewolucyjnego w Prusach Zachodnich i Poznaniu w interesie republikańskim. Bajanina ta przypomina one hasło z r. 1848., że Żydzi, Polacy, i Francuzi i demokraci zrobili ówczesne rewolucye. — Tego rodzaju wymysły rozumie się nie zasługują na żadne sprostowanie i nie można im przypisać żadnego znaczenia; są to dzieci dziecinnej obawy. Nie chcemy jednak przeczyć, że może silnie działać na jeńców francuskich ochota wyłamania się i ucieczki po za granicę Królestwa Polskiego, ale odnośna władza wojskowa tutejsza, jak zaręczają osoby wiarogodne, przedsięwzięła kroki, aby zapobiedz jak najenergiczniej skutkom ewentualnym tej samo przez się nie naturalnej ochoty.“ Tyle tutejsza *Thorner Ztg*. Jakie jest zachowanie się tutejszych szeregowców pomiędzy jeńcami francuskimi, zupełnie nam nie wiadomo. Mała liczba znajdnjących się tu oficerów, o ileśmy słyszeli, dotąd nie dała żadnego dowodu do skargi. Również nie wiemy jakie są plany i papiery niemieckich demokratów socyalnych. Co się tyczy zaś onych „polskich urzędników“, o których mówią bajki wyżej wspomniane, nie wiadomo nam do kogo się to właściwie ma odnosić; wiemy tylko, że n. p. w Królestwie Polskiem są tylko „urządnicy rosyjscy“. Co wreszcie gadają o rewolucyi republikańskiej w Prusach Zachodnich i Poznańskiem, może już tylko być chyba płodem chmielnego rozmarzenia filisterskiego Przytoczyliśmy jednak dosłownie artykuł tutejszej *Thorner Ztg.*, aby publiczność polska wiedziała, co o niej mówią.

— Otrzymujemy następujące **Sprawozdanie komisyi pomocy dla uczniów polskich w Szwajcaryi** (rok siódmy). Rozpoczynając rok ósmy naszego istnienia, poczuwamy się do obowiązku wyjaśnić publiczności polskiej obecny stan Instytucyi przeznaczonej do oddania wielkich usług Polsce, i przedstawić porównawczy wykaz środków, któremi ona w ciągu czterech lat ostatnich rozporządzała.

Publiczność wie dobrze, iż najgłówniejszą podstawą exystencyi i dobrobytu narodowego w każdym kraju jest wychowanie publiczne; bez niego nic się nie może rozwijać w naszym świecie cywilizacyi. Przyszłość Polski i jej odrodzenie zawisło głównie od rozwoju wiedzy, od znaczenia i rodzaju jej umysłowego kapitału, od dostatecznej liczby ludzi specyalnych, odpowiadającej technicznym potrzebom kraju. Przyjaciele Polski w Szwajcajyi pojmując tę konieczność, czuli się w obowiązku założenia w 1864. roku instytucyi przeznaczonej do zachęcania i dopomagania młodzieży polskiej zagranicą będącej w tych specyalnyck naukach Byli oni przekonani, że Polska udzieli im poparcia w dokonaniu dzieła tak wielce pożytecznego, i że instytucya będzie mogła dójść do wielkiego rozwoju, i każdorocznie zdoła zapobiedz brakom, jakie w Polsce czuć się dają, z powodu że nie ma tam ludzi poświęconych specyalnym naukom. Lecz nadzieje te tylko w części się ziściły: byliśmy zmuszeni ograniczyć zapomogi do liczby uczniów względnie bardzo małej, w skutek braku dostatecznych funduszów i regularnego stałego budżetu Subskrypcye nie tylko że się nie zwiększają, lecz zmniejszają sie znacznie, czego dowodem następny wykaz, wyjęty z corocznych rachunków:

Summa składek polskich była:

w roku 1867. — 7.391 fr. 62 c
„ 1868. — 3.427 „ 74 „
„ 1869. — 2 584 „ 35 „
„ 1870. — 1.288 „ 47 „

Zachodzi więc różnica, o 6.103 fr. i 15 c. między rokiem 1867. a 1870.; i gdybyśmy nie mieli pomocy obcej, liczba uczniów musiałaby się zmniejszyć — Mamy nadzieję, że takie wyjaśnienie stanu rzeczy dostatecznem będzie aby rozbudzić w Polsce poczucie patryotycznego obowiązku we wspieraniu instytucyi tak bezpośrednio z jej przyszłością złączonej, i zachęcić do udzielenia pomocy polskiej uczącej się młodzieży, z rozmaitych przybyłej prowincyj, której liczba już się podwoiła prawie, przewyższając cyfrę stu; między nią znajdują się ubodzy, którym nie jesteśmy w stanie dopomódz

Jesteśmy też obowiązani przestrzedz tych młodych ludzi, którzy przybywają tu pozbawieni środków do życia aby nie opuszczali kraju, zanim się dobrze nie oświadomią, czy mogą otrzymać stypendyum w Zurichu, jeśli się nie chcą na wielką nędzę dobrowolnie narażać.

Stypendystów jest siedmiu z tych czterech otrzymuje po 50 fr na miesiąc, a trzech którzy są w nieco lepszych majątkowych stosunkach po 25 fr.; stały więc wydatek miesięczny wynosi 275 fr czyli 3 300 fr. rocznie, nie licząc wto kosztów rocznych wpisów wynoszących 110 fr. od ucznia i nadzwyczajnych zapomóg. Kilku uczniów oczekuje wpisu swego na listę stypendystów, co jest w tej chwili nie możebnem, gdyż przedewszystkiem czuwać na leży nad tymi, którzy już są wpisani. Z pomiędzy tych ostatnich dwóch jest takich, którzy w ciągu tego roku skończą studya; inżynierowie potrzebują dwóch lat z połową, zamim otrzymają dyplom dostatecznie zapewniający im życie. Jeden z dawnych stypendystów ma teraz więcej niż 6 000 franków rocznego dochodu.

Dyrekcya opieki przydana uczniom czuwa nad ich postępami w naukach; gdyby te zadawalniającemi nie były, uczniowie straciliby natychmiast swoje stypendya. W ogóle uczniowie są pilni w pracy i na ich postępywanie skarzyć się nie można. Granice naukowego życia wystarczają im zupełnie, a harmonia ich cechą jest koleżańskich stosunków. Dyrekcya nie wyszczególnia wcale wychodźców od tych, którzy emiguantami nie są, byleby tylko kandydaci do stypendyów byli godni pomocy i mogli usprawiedliwić brak materyalnych resursów.

— Czas już aby W. Ks. Poznańskie i Galicya dały przyjęcie tym wychodźcom po tylu latach wygnania i cierpień; ci, którzy pokończyli specyalne studya, mogliby stać się bardzo pożytecznymi dla kraju; i to nie bez pewnego bolesnego doświadczenia przekonywują się zagranicą o przeszkodach jakie spotykają ci wychodźcy w powrocie do ojczyzny, a które zmuszają ich do poświęcenia swych usług zdala od rodzinnego kraju

— W dorocznych sprawozdaniach naszych, które układamy według przyjętego w szwajcaryi zwyczaju, nie ogłaszamy nazwisk stypendystów, podając wszakże wszystkie szczegóły. Pragnęlibyśmy aby nie było wcale wydatków na administracyę, lecz ci co są świadomi potrzeb podobnych jak nasza instytucyj, i konieczności rozszerzenia jej, wiedzą dobrze, iż to jest niemożebnem. Co najwięcej moglibyśmy tylko zredukować te koszta, aby część ich była pod zarządem jednego z członków dyrekcyi — Oto jest wykaz przyccodów i rozchodów w ciągu roku 1870:

Przychód.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pozostałość w kasie z roku 1869. według ostatniego sprawozdania . . . . | 4 135 | frank | 34 c. |
| Ofiara Księżnej E C. de Wisbaden | 736 | „ | — |
| Za pośrednictwem pani D de Buchwald (Prusy Zachod) | 368 | „ | 50 „ |
| P. A. Wermiński (Serbja) . . , | 12 | „ | — |
| Dr. Latkiewicz „ . . . | 8 | „ | — |
| P. P. Słotwiński - . . . | 6 | „ | — |
| P. L Kozłowski „ . . . | 6 | „ | — |
| P. Ostoja „ . . . | 6 | „ | — |
| Za pośrednictwem Red. *Gazety Narodowej* . . . . | 440 | „ | — |
| Za pośrednictwem Red. *Dziennika Lwowskiego* . . . . | 115 | - | — |
| Za pośrednictwem Red. *Czasu* . . | 10 | „ | 25 |
| Za pośrednictwem pani R. z Jaguszewa (Zach. Prusy) | 218 | „ | 17 |
| P P. Smarzewski z Moczerad (Gal.) | 98 | - | 55 |
| Z procentów przez bankiera spłaconych . . . . . | 64 | „ | 80 |
| Ogół przychodu . . . | 6 224 | . | 61 |

W sumie przychodów nie są zawarte pieniądze zebrane przez jeden z dzienników w Polsce, wynoszące 200 fr., które jeszcze nie zostaly do Zurichu przesłane

Wydatki.

| | |
|---|---|
| Zapomogi miesięczne i pomoce udzielone ośmiu uczniom . . . . | 3.500 fr. |
| Koszta bióra, druku, ekspedycyi, opłata listów komisa w banku itd. itd. . . . | 256 „ |
| Razem | 3.756 fr. |

(Reszta wydatków pokrytą została przez jednego z członńów dyrekcyi).

Pozostaje w kasie 2.468 fr. 61 c.

Ponawiamy prośbę o subskrypcye i regularne przysełki funduszów co kwartał, bez czego nie podobnem jest aby Instytucya dobrze uorganizowaną została.

Zurich 14. stycznia 1871.

Członkowie Dyrekcyi:
*Hr. Władysław Plater.*
*E. Landolt*, profesor, dyrektor szkoły polytechnicznej.

— **Co jedzą w Paryżu?** Paryż, 1. stycznia Bez wątpienia znane są przerażające liczby, które statystyka dla konsumpcyi stolicy francuskiej w czasach zwykłych naznacza. Tysięcy milionów a nawet miliardów sięgają cyfry na ofiarę temu Molochowi idących wołów, cieląt, baranów, drobiu i t. p. Napoje szlachetniejsze, połykane rocznie przez tę gigantkę miast, reprezentują także respektu godny strumień Suma ogólna pojedyńczych artykułów życia, gdy je razem spisane przed sobą widzimy, wprowadza nas w pierwszej ahwili w takie zdumienie, że właściwie nie wiemy, co więcej podziwiać, czy niewyczerpaną produkcyjność kraju, czy raczej nienasyconą siłę konsumcyjną stolicy.

Od trzech miesięcy powziął ten wszystko pożerający i nigdy nie dający się zadowolnić potwór, zwany w mowie *Paris à table* heroiczny zamiar, wystarczyć samemu sobie.

Byłoby rzeczą niesprawiedliwą, gdybyśmy zasługę tego niezwykłego postanowienia zapoznawać chcieli; cokolwiek bowiem zresztą o paryskich agitatorach mówić można, wydarza to się po raz pierwszy, że jedno z miast olbrzymich, kryjące w sobie dwa miliony ludzkich żołądków, siebie samo bez szemrania, bez policyjnej interwencyi, bez zagrożenia karą, — skazuje na połowę racyi jeżeli nie na mniejsze kwantum pożywienia.

Z tem wszystkiem nie przeszkadza ten niespodziewany i nigdy nieprzewidziany stoicyzm, — który z pewnością w dziejach jako bezprzykładny dotąd fakt moralny sławiony będzie, — ażeby okoliczność „co jedzą w Paryżu“, nie odgrywała wielkiej roli w naszem teraźniejszem życiu codziennem. Prawdą jest, że nie zawsze to właśnie jemy, cobyśmy jeść pragnęli, ale jemy przecież zawsze jeszcze, i można zaprawdę dzisiaj, fantastycznymi błaznami w 107 dniu oblężenia Paryża nazwać tych. którzy smakują w rzeczach, sprzedawanych przez Deboos, rzeźnika ogrodu aklimatyzacyjnego. Wielbłądy, kazuary, antylopy, kengururh, słonie — to wszystko są rzeczy, poszukiwane tylko przez tych, co dawniej czem innem uwagę na siebie zwrócić starali się. Ich dzisiejsza maniera wsławiania się jest o wiele skromniejszą i znośniejszą, jak przedtem.

Dok. nast

## Ostatnie wiadomości.

O zebraniu się konferencyi nie nadszedł dotąd telegram. Zdaje się więc, iż znowu zaszły jakieś nieprzewidziane przeszkody.

Z pod Paryża niema żadnej nowej wiadomości; widać więc, iż Prusakom nie musi iść bardzo pomyślnie; wczorajsze doniesienie urzędowe, iż Francuzi zdemaskowali nowe baterye, dowodzi, iż siła ich obronna wcale nie została dotąd przełamaną. Prusacy z początku szastali bardzo amunicyą, więc pojawienie się nowych francuskich bateryj musi być dla nich bardzo niemiłą niespodzianką w chwili, gdy szczęśliwe operacye Bourbakiego na wschodnim teatrze wojny zagrażają im odcięciem dowozu materyału wojennego z Niemiec

Werder opuścił silną pozycyą pod Montbéliard i zajął stanowisko pod Belforten. „Jeszcze 16 b. m. odpierał tam wznowione ataki francuskie“ mówi biuletyn pruski. W tej chwili może odsiecz Belfortu jest faktem dokonanym. Byłby to pierwszy przykład w obecnej wojnie.

Powodzenia Bourbakiego opłacać musi jen. Chancy klęskami, choć nie tak wielkiemi, jakeśmy się tego obawiali. Przyznać trzeba jenerałom republikańskim nadzwyczajną wytrwałość; w podobnych okolicznościach byłby jenerał cesarski już dawno kapitulował.

Do chwili zamknięcia dziennika nie otrzymaliśmy poczty zachodniej. Widać, iż „pociąg pospieszny nie przyszedł na czas, co mu się niestety bardzo często zdarza.

# Telegramy

*(z dzienników porannych.)*

**Berlin** 17 stycznia (urzędowe.) Z Wersalu dnia 16. b. m. telegrafują: Dnia 15 b. m. major Koppen z 77. pułku stoczył potyczkę pod Marac (na północnym wschodzie od fortecy Langres) przeciw 1000 gwardyi ruchomej, która utraciwszy jedną chorągiew w dzikim popłochu odpartą została ku Langres.

Straty wiadome dotąd drugiej armii niemieckiej (Frydryka Karola) od 6. do 12. b. m.: 177 oficerów i 3205 ludzi.

**Petersburg** d. 17. stycznia. *Journal de Petersbourg* polemizuje przeciw twierdzeniom depeszy Beusta, iż Moskwa za niewzięcie udziału przez Austryę w wojnie krymskiej wdzięczność winna Austryi. Dziennik ten wyraża zdanie, iż takowa życzliwość Austryi była dla Moskwy szkodliwszą jak otwarty udział w wojnie. „Journal de Petersbourg“ protestuje także przeciwko twierdzeniu depesz, wystosowanych do Bukaresztu i Belgradu, iż okólnik gabinetu moskiewskiego mógł podburzyć umysły na Wschodzie. Moskwa przecież w okólniku październikowym zastrzegła się przeciw podnoszeniu kwestyi wschodniej.

**Berlin** 17. stycznia (urzędowe.) Z Wersalu d. 17 bm. donoszą: Werder utrzymuje się na południe od Belfortu jeszcze i 16. bm. przeciwko ponowionym atakom Francuzów.

Jenerał Schmidt posunął się ścigając nieprzyjaciela, cofającego się do Laval, aż poza Voiges; 2000 wziął znowu jeńca. Alençon obsadzono w nocy z d. 16 na 17 bm po lekkiej potyczce.

**Londyn** dnia 17. stycznia. Jules Favre odmówił stanowczo udziału w konferencyi londyńskiej, gdyż wie, iż tam ma być propozycya pokojowa uczyniona, on zaś nie chce w obec narodu brać na siebie nienawistnej roli zawarcia pokoju z odstąpieniem ziem francuskich

**Haga** 17. stycznia. Pruski poseł przy dworze tutejszym wręczył depeszę Bismarka, żądającą zupełnej neutralności Luksemburgu podczas oblężenia fortecy Longwy; w przeciwnym razie Prusacy zmuszeni będą obsadzić księstwo luksemburgskie.

**Peszt** 17. stycznia. Potocki urgował, ażeby rozstrzygnięto jego podanie o dymisyę, a na zapytanie cesarza odpowiedział, iż gotów próbować układów z wiernokonstytucyjnemi. Cesarz zamierzać ma po postawieniu wniosków co do składu gabinetu, powołać Dr Hopfena. Potocki odwidził Hopfena i konferował z nim przez godzinę.

**Peszt** 17. stycznia. Wręczona przez posła pruskiego w Peszcie depesza Bismarka, datowana 8 stycznia, wyraża najpierw w imieniu króla radość z przywrócenia dobrych stosunków między Niemcami a Austryą; Prusy skorzystają z każdej sposobności, ażeby czynem stwierdzić, jak cenią utrzymanie dobrych, przyjaznych stosunków z Austryą. Nota wkrótce będzie ogłoszona Ze strony Austryi nie dano odpowiedzi na piśmie.

**Lwów**, z Izby handlowej dnia 16 stycznia.

| | płacą zł wal a. | żądają zł wal a. |
|---|---|---|
| **I Akcye za sztukę** | | |
| Kolei gal Karola Ludwika | 242 00 | 243 00 |
| Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy | 191 75 | 192 75 |
| Banku hip. g. z wpł. 50% | 111 00 | 113 00 |
| „ krajow. z wpł 40% | 00 00 | 71 00 |
| **II. Listy zastawne za 100 zlr.** | | |
| Tow. kred. gal. w. a. 5% | 78 00 | 78 50 |
| Tow. kred. gal. w. a. 4% | 71 00 | 71 50 |
| Banku hipot. galic. 6% | 86 20 | 86 75 |
| Galic. zakładu kred. włościańskiego | 85 75 | 86 50 |
| **III. Obligi za 100 zlr.** | | |
| Indemnizacyjne galic. | 72 40 | 72 90 |
| Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7% | 00 00 | 100 00 |
| **IV. Monety.** | | |
| Dukat holenderski | 5 76 | 5 83 |
| Dukat cesarski | 5 80 | 5 86 |
| Napoleondor | 09 99 | 09 96 |
| Półimperyał rosyjski | 10 00 | 10 15 |
| Rubel srebrny rosyjski | 1 90 | 1 96 |
| „ papierowy | 1 57 | 1 58 |
| Pruskie bilety kasowe | 1 83 | 1 84 |
| Srebro | 121 50 | 122 50 |
| **Wiedeń dnia 14 stycznia.** | | |
| **Papiery państw. austr.** | | |
| 5% renta austr. w a. | 57 60 | 57 70 |
| „ „ „ srebre n | 66 70 | 66 80 |
| pożyczka ost. z r 1839 | 255 50 | 256 50 |
| „ loter z r 1854 | 88 75 | 89 25 |
| „ „ „ 1860 | 94 50 | 94 90 |
| „ „ „ 1864 | 119 30 | 119 50 |
| „ podatk „ 1864 | 000 00 | 00 00 |
| Listy zastawn domen | 121 25 | 121 75 |
| Oblig. indemniz galic. | 72 60 | 73 00 |
| „ „ bukow. | 71 00 | 71 50 |
| **Akcye bankowe.** | | |
| Anglo-austryackie | 198 40 | 198 60 |
| Centralny bank | 63 25 | 63 50 |
| Kredytowy zakład | 249 20 | 249 40 |
| Franko-Austryackie | 98 30 | 98 75 |
| Galicyjskie dla handlu i przem | 100 00 | 101 50 |
| Generalbank | 88 50 | 89 00 |
| Hipoteczny bank galicyjski | 111 50 | 112 50 |
| Krajowy bank galicyjski | 00 00 | 00 00 |
| Narodowy bank austryacki | 739 50 | 740 50 |
| Vereinsbank | 94 50 | 95 10 |
| **Akcye przemysłowe.** | | |
| Budownicz Towarz austr | 57 75 | 58 00 |
| Borysł Petrol Comp | 00 00 | 00 00 |
| Forstpr. Hand. Gesell | 29 00 | 29 50 |
| **Akcye kolejowe.** | | |
| Alföldzka | 169 00 | 169 50 |
| Karola Ludwika | 242 75 | 243 00 |
| Północna Ferdynanda | 2070 00 | 2075 00 |
| Franciszka Józefa | 89 75 | 190 00 |
| Lwowsko-Czerniow Jassy | 190 00 | 190 25 |
| Rudolfa | 161 75 | 162 00 |
| Siedmiogrodzka | 166 50 | 167 00 |
| Staatsbahn | 380 00 | 380 30 |
| Południowa | 182 75 | 183 00 |
| Tramway wied | 169 00 | 169 50 |
| Łupkowska | 000 00 | 000 00 |
| Węgierska północna | 157 25 | 157 75 |
| „ wschodnia | 86 25 | 86 75 |
| **Listy zastawne.** | | |
| Galic bank hipoteczny 6% | 85 50 | 86 50 |
| Bank włościański galicyjski | 86 00 | 86 50 |
| Tow kred ziem. gal 4% | 70 50 | 71 00 |
| „ „ „ „ 5% | 77 00 | 78 00 |
| Bank nar austr. 5% m k | 96 00 | 96 25 |
| Bank nar austr 5% w a | 94 00 | 9[illegible] 00 |
| Bodencredit w srebrze 5% | 106 00 | 106 25 |
| Bodencredit w a 5% | 87 25 | 87 75 |
| **Kol. obl. z pier. 5%** (wol. od p d., prc srebr) | | |
| Alföldzka kolej | 88 00 | 88 10 |
| Ferdynanda północna | 104 00 | 104 30 |
| Karola Ludwika dawn. | 101 75 | 102 25 |
| „ „ z r 1867 | 98 50 | 99 00 |
| Lwow-Czern Jas. z r. 1867 | 88 75 | 89 25 |
| „ „ „ z III em | 84 75 | 85 25 |
| Rudolfa | 89 75 | 90 00 |
| Siedmiogrodzkiej | 87 40 | 87 50 |
| Południowej kolei | 000 00 | 000 00 |
| Państwowej kolei | 113 75 | 114 00 |
| (10% podat. prc. srebr.) | | |
| Czeska zachodnia | 91 50 | 92 00 |
| Elżbiety nowa | 99 00 | 99 25 |
| (10% podat., prct. w. a.) | | |
| Elżbiety dawne | 93 00 | 94 00 |
| Ferdynanda północn. m. k. | 90 50 | 91 00 |
| „ „ w. a | 86 00 | 87 00 |
| **Papiery loteryjne.** | | |
| Losy zakładu kredytowego | 159 50 | 160 00 |
| „ Rudolfa | 14 50 | 15 00 |
| „ Stanisławowskie | 23 00 | 25 00 |
| „ Keglevich | 14 00 | 16 00 |
| „ hr Palfy | 25 00 | 29 00 |
| „ ks Salm | 38 00 | 40 00 |
| „ hr. St. Genoi | 27 00 | 31 00 |
| „ ks. Windischgrätz | 19 00 | 20 00 |
| „ hr. Waldstein | 18 00 | 20 00 |
| „ ks. Klary | 31 00 | 33 00 |
| **Dewizy** (3-miesięczne). | | |
| Hamburg 100 mark. b. | 91 60 | 91 70 |
| Paryż 100 frank. | 00 00 | 00 50 |
| Londyn 10 ft szterl | 124 05 | 124 25 |
| Frankfurt 100 zł oł w p N. | 103 45 | 103 60 |

### Kursa z dnia 17. stycznia 1871,

godz. 2 min. — po południu.

**Wiedeń**. Akcye banku franco-austr. 100 20 Akcye kredyt węg. 82 75. Anglo austr 202.50. Akcye Karola Ludw 242 25. Kolej siedmiogrodzka 167 20. Kolej południowa 187.20. Kolej bud. —.— Kolej państwowa 378 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 193.— Napoleondor—.—. Kolej wsch. 158.25. Kolej północna 210 75 Kolej Rudolfa 161.—. Kolej węg wschodnia 86.— Galicyjskie obligacye indemnizacyine 72 50. Losy 1864 roku 119 50. — Usposobienie stałe.—

### Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie.

Dnia 15. stycznia 1871.

| Pora | Barometr w m limetr sprow. do 0° Cels | Stopień ciepła według Celsiusa | Stan powietrza wilgotnego | Kierunek i siła wiatru | Stan atmosfery |
|---|---|---|---|---|---|
| 7. godz. zrana | 737.38 | —13.8 | — | PnZ. b. sl | 2 |
| 2 godz. po pol | 736.65 | —10.8 | 80 | „ „ | 2 |
| 9. godz. wiecz. | 736.09 | —11.9 | 86 | cicho | 0 |

**Pociągi kolei żelaznej (na głównym dworcu kolei Karola Ludwika).**

Przychodzą do Lwowa z Krakowa o godz 7 m 37 rano.
„ „ 8 wieczór.
„ „ 11 „
Odchodzą ze Lwowa do Krakowa „ „ 3 m 30 rano.
„ „ 6 „ 42 „
„ „ 8 „ 7 wiec.
Ze Lwowa do Czeroiowie: 8 godz. 32 min. rano.
12 „ 20 „ w nocy.
Z Czerniowiec do Lwowa 7 godz. wieczór.
2 „ 3 min. w nocy.

**Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.**
(Podług zegaru lwowskiego)

**Odchodzą** do Brodów i Złoczewa o g. 9 m. 11 rano.
„ „ „ o „ 12 „ 12 wiec.
**Przychodzą** do Lwo. z Brod. i Złocz o „ 6 „ 53 wiec.
„ „ „ „ o „ 2 „ 19 w nocy

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośr. zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.